CZĘŚĆ XXXIV, № 62. ROK 17 (1846).

TYGODNIK PETERSBURSKI.

GAZETA URZĘDOWA KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adresem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Klassycznej, w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego, w Wilnie, w xięgarniach Glücksberga i Zawadzkiego, nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

Cena *Roczna* w Rossyi z pocztą, a w Stolicy, z noszeniem do mieszkań, 14½ r. *Półroczna*, 7½ r. sreb. Bez poczty, dla odbierających w xięgarni: *Roczna* 13 rub. sreb. *Półroczna*, 6½ rub. sreb. Dla Królestwa Polskiego naznacza się taż sama cena co i w Cesarstwie.

WTOREK, $\frac{13}{25}$ SIERPNIA.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Petersburg, $\frac{12}{24}$ Sierpnia.

Przez rozkaz dzienny Cesarski z d. 30 Lipca Członek Rady Głównego Zarządu Dróg Kommunikacyj i Gmachów Publicznych Jenerał-major *Sewastjanow* mianowany Członkiem Audytoryatu tegoż Zarządu z zachowaniem dotychczasowych obowiązków. — Dymisyonowany Podpułkownik korpusu inzynjerów Osad wojskowych *Pacewicz* zostaje przyjęty do korpusu inżynjerów Dróg Kommunikacyj w randze Podpułkownika. — Pułkownik Instytutu tegoż korpusu *Kozmiński* otrzymuje dymisyą dla słabości zdrowia w randze Jenerał-majora z mundurem i pensyą.

— P. Minister Oświecenia, Rzeczywisty Radzca Tajny hrabia *Uwarow* wyjechał z Petersburga do różnych Gubernii.

— 8 b. m. umarł w Petersburgu Rzeczywisty Radzca Tajny *Słobodzkoj*.

Szczególny fenomen. *(Nadesłano)*. «Dnia 29 Czerwca bieżącego roku, w samą uroczystość SS. Apostołów Piotra i Pawła, w powiecie Winnickim gubernii Podolskiej, w miasteczku Braiłowie, zdarzył się dziwny co do skutków swoich wypadek. Żona Pomocnika Dozorcy Okręgowego (Stanowy Przystaw) *Krepowicza*, po wydaniu na świat dziecięcia, wpadła w ciężką, śmiertelną niemoc. Już następowały ostatnie chwile życia, zaczęło się konanie. Wyczerpawszy bezskutecznie wszystkie środki swej nauki, stał lekarz przy łożu konającej i liczył ucichające uderzenia tętna. Mąż, któremu groziło owdowienie, obciążone dziesięciorgiem przyszłych sierot, łkaniem tylko przerywał gorące modły, wołające o ratunek do Tego, który jeden mógł go zesłać. W tém zrywa się burza i w dom boleści uderza piorun; wpada do pokoju gdzie stało łoże konającej, pali odzienie na lekarzu, zapala przesciradło, na którém chora leżała, obiega jej łoże dokoła, obija tynk z ściany i tłucze szyby okien, nakoniec przez sąsiedni pokój wylatuje z domu, nieraziwszy z ludzi nikogo. Lekarz tylko został ogłuszony. Ale o cudo, przed chwilą konająca Krepowiczowa, powstała o własnej mocy z łoża i uczuła w sobie zupełny powrot do życia, sił i zdrowia.»

KRÓLESTWO POLSKIE.

Warszawa, 19 Sierpnia.

Kommisja Rządowa Przychodów i Skarbu.

«Podaje do wiadomości powszechnej iż wyrokiem Sądu Wojennego przez JO. Jenerał-Feldmarszałka Głównodowodzącego Czynną Armją, Xięcia Warszawskiego, Hrabiego Paskiewicza-Erywańskiego, na dniu 6 (18) Czerwca r. b. zatwierdzonym, następujące osoby, które o zamiarach Bronisława Dąbrowskiego napadu na miasto Siedlce i wzniesienia rokoszu w Królestwie Polskiem, posiadając wiadomość nie doniosły o tém Rządowi, na karę konfiskaty majątku skazane zostały:

1. Karol Toliński, syn Józefa Tolińskiego, b. jenerała brygady b. wojsk polskich lat 29 mający, urodzony w Warszawie, zamieszkiwał najprzód przy rodzicach, następnie w dobrach Góra i Wola Sufczyńska, które dzierżawił, nakoniec mieszkał w mieście Warszawie i zajmował się malarstwem. — 2. Teofil, syn Józefa, Bębnowski, mający lat 23, urodzony w mieście Radomiu, ostatnie zaś jego zamieszkanie było w Warszawie, gdzie aplikował się w Ko-

misji Rządowej Przychodów i Skarbu w r. 1844 i w końcu pobierał djety.

— W liście otrzymanym z *Paryża* czytamy następujący wyjątek pochlebny dla młodego ziomka sposobiącego się tamże na Wirtuoza: «P. Henryk *Winiarski*, mający lat 10, rodem z *Lublina*, 30 zeszłego miesiąca w południu konkurował w konserwatorjum muzyczném, i otrzymał *jednomyślnie pierwszą wielką nagrodę;* takiego wypadku jeszcze nie było od czasu jak istnieje konserwatorjum, aby dziecko w tym wieku takiego dostąpiło zaszczytu. Było 12-stu konkurentów mających lat od 15 do 20; on tylko jeden odebrał z rąk *Aubera* w obec 1,200 osób i znawców *pierwszą nagrodę.* Trudno sobie wyobrazić jak grał, wszystkich pokonał, wykonał koncert *Wiottego*, z czuciem, elegancją i czystością; Publiczność okryła go takim grzmotem oklasków po pierwszém *tutti*, iż musiał na chwilę przestać; myślano że zburzy się słuchalnia. Sędziami byli *Auber*, *Halewy* i dziesięciu najlepszych Artystów. *Auber* przemówił: «Sędziowie przyznali jednomyślnie pierwszą wielką nagrodę Panu Henrykowi *Winiarskiemu.*» Tém bardziej pochlebnem to dla młodego skrzypka, że tylko trzy lata był w klassie, i że to pierwsza szkoła w świecie. Wielką nagrodę stanowią nowe skrzypce wartości 600 zł., na których złotemi literami napisano jest imię wynagrodzonego i dzień konkursu.»

(*Gaz. Warsz.*)

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

AUSTRYA. *Praga*, *7 Sierpnia.* Przedwczora w nocy J. C. Wysokość Wielki Xiążę *Michał* Rossyjski z licznym orszakiem, w ścisłym incognito przybył do naszego miasta, a wczora, o godzinie 10 rano wyjechał do Ischl, gdzie J. C. Wysokość miał się zjechać z Dostojną Swoją Małżonką.

ANGLIJA. *Londyn*, *8 Sierpnia.* Na posiedzeniu Izby Niższej 7 b. m. Pierwszy Minister wykładał szczegóły wprowadzającej się reformy co do chłosty żołnierzy. Urządzenia obowiązujące mieć chcą, że Rada Wojenna może skazać żołnierza na 200 razów bicza, Rada pułkowa na 100, a Rada Garnizonowa na 150. Xiążę Wellington, w celu złagodzenia tej kary, rozkazał po całej Armii, iżby w żadnym przypadku żołnierz nie mógł być skazanym na więcej, jak na 50 razów, i nadto zwierzchność w każdym razie ma się przekonywać, o ile skazany będzie w stanie wytrzymania kary bez znacznego uszczerbku na zdrowiu. Zdaniem Xięcia Wellington i Ministrów jest, że kara cielesna nie powinna być zniesiona. (Donieśliśmy o wypadku głosowania na poprawę Doktora Bowring, który domagał się zupełnego zniesienia chłosty.)

— Zajęcie przez anglików wyspy Laboan jest faktem jeżeli jeszcze niedokonanym, przynajmniej ostatecznie uchwalonym. Rząd dał rozkaz zajęcia w posiadłość tej wyspy, położonej przy ujściu rzeki Borneo i założenia tam stacyi morskiej. W tym razie chodzi nie o żadną kolonizacyą, ale o punkt ochrony dla okrętów handlujących z Chinami, oraz o skład węgla tak dla tych okrętów, jako i dla wszelkich innych idących z Australii lub Hong Kong przez ciaśninę Torres.

— Donoszą z Portsmouth że ciekawe doświadczenia były tam dokonane w przedmiocie zbudowania telegrafu podwodnego między wejściem do Gosport i rezydencyą Admirała. Proby powiodły się jak najlepiej, tak iż nic dziś nie przeszkadza zbudowaniu linii telegraficznej podwodnej między Dover i Calais, to jest między Angliją i Francyą.

— Gotuje się w tej chwili wyprawa dla bliższego zbadania niektórych mało znanych rzek Ameryki południowej. Na czele tej wypruwy, obiecującej niemałe korzyści dla nauk i żeglugi w ogólności, jest lord Ranelagh. Kilka osób z najwyższej arystokracyi angielskiej, postanowiło mu towarzyszyć.

— *Towarzystwo Trzeźwości Powszechnej* odbyło w tych dniach w Londynie posiedzenie pod prezydencyą P. Bowly. Odczytano ciekawe tablice statystyczne, z których wynika że w średniej mierze spożycie mocnych trunków wynosi rocznie na każdą duszę ludności, w Angli 7½ kwart, w Irlandyi 13, w Szkocyi 23. P. Spencer wyrachował że w Londynie jest 12,000 dzieci wychowanych w występku, 3,000 ukrywaczów rzeczy kradzionych, 4,000 osób corok skazywanych na kary kryminalne, 10,000 żyjących wyłącznie z oszustwa, 20,000 żebraków z powołania, 30,000 złodziejów z professyi. Wszyscy ci ludzie rocznie potrzebują trunków na 3 miljony franków, 23,000 osób podejmuje Policya na ulicach w stanie pijaństwa, a w ogóle pijaków stałych jest 150,000. Domów nierządu jest 5,000. Całą tę massę złego P. Spencer przypisuje używaniu gorących trunków, których zaprzestanie pociągnęłoby za sobą radykalną reformę obyczajów ku lepszemu.

— Nowa kometa odkryta przez P. Hind z obserwatorium Regent's Park, coraz się staje widzialniejszą. W tej chwili kometa oddala się od słońca a przybliża ku ziemi.

Londyn 11 Sierpnia. Wczora bill o cukrach był odczytany poraz pierwszy w Izbie Lordów. Na wniosek iżby powtórne odczytanie było naznaczone na 13 b. m. lord Stanley podał poprawę o odłożeniu billu do trzech miesięcy, to jest odrzuceniu. Rozprawy nad tą poprawą nie miały miejsca.

W Izbie Niższej poraz drugi odczytany został bill o niektórych ograniczeniach w pozwoleniu używania broni w Irlandyi. Przeciwna temu billowi poprawa P. Hume odrzucona została 56 głosami przeciw 23.

— Doczekano się nakoniec w Marsylii, 8 Sierpnia, nadzwyczaj spożnionej poczty Indyjskiej. Statek parowy *Akbar* który ją wiozł, był na Morzu Czerwoném zaskoczony straszliwą burzą i po czterodniowém z nią pasowaniu się mu-

siał wrócić do Bombay. Nowiny z tego miasta są po 1 Lipca. Najważniejszą jest wiadomość, że twierdza Koto-Kangra, w której się byli zamknęli sektarze nieprzyjaźni Rządowi Lahory, zdała się bez wystrzału wojskom anglo-indyjskim.

FRANCYA. *Paryż 10 Sierpnia.* Umarł w bardzo podeszłym wieku hrabia de Laforest, par Francyi, niegdyś Poseł.

— 15 Lipca, żandarmy z Tremecen pojmali i oddali w ręce władzy niejakiego hrabię Rudolfa Henryka von Reichembach, poddanego Pruskiego, który utrzymywał korrespondencyą z Abdel-Kaderem i werbował dla niego żołnierzy.

— Umarł P. Justyn de Noailles, xiążę de Poix.

— Gazeta jedna daje szczegóły o dalszym zawodzie Pritcharda, tego niegdyś missyonarza-aptekarza-konsula na Taiti, którego imię stało się głośnem przez zajście do jakiego dał powód między władzami angielską i francuzką. Wiadomo że po wypędzeniu z Taiti, mianowany on był przez Rząd Angielski agentem konsularnym na Archipelagu Żeglarzy, w Oceanii. Tam, na Pola, najznaczniejszej z wysp tego archipelagu rozpoczął na nowo swój kunszt aptekarski i swoje fanatyczno-protestantskie kazania. Lecz wkrótce zwrócił ku siebie niechęć mieszkańców. W końcu Marca zelżył w sposób najobraźliwszy żonę jednego naczelnika w Ava, nawróconą na protestantyzm, pod pozorem że nie wypełnia obowiązków religii, mieszkańcy powstali przeciw niemu, wszakże udało mu się umknąć na bliską wyspę Oyalava, gdzie dotąd zostaje. Ztamtąd przesłał dowodzcy stacyi angielskiej w Oceanii raport o tym wypadku, prosząc o ukaranie mieszkańców Pola, ale lord Seymour wzręcz mu tego odmówił.

Paryż, 11 Sierpnia. Monitor dzisiejszy ogłasza wyroki Królewskie z d. 5 b. m., przez które hrabia de Béarn, Minister Pełnomocny przy J. K. W. Elektorze Hesskim, mianowany Posłem Nadzwyczajnym i Ministrem Pełnomocnym przy Królu Hanowerskim, a Ministrem Pełnomocnym przy J. W. Xięciu Brunswickim, na miejsce P. Kazimierza Périer, uwolnionego na własną proźbę.

— Dowiadujemy się że wojska będą posłane do Departamentów gdzie panują pożary, dla uorganizowania ściślej straży i imania podpalaczy.

WŁOCHY. *Neapol, 22 Lipca.* Dziś rano J. K. Wysokość Xiężna d'Aquila, (z domu Cesarzówna Brezylska) szczęśliwie powiła syna. W chwili kiedy grom dział obwieszczał o tém mieszkańców, Król Jmć ze swą eskadrą wchodził do portu w powrocie z Sycylii.

Rzym, 31 Lipca. Papież Pius IX nieprzestaje zjednywać uwielbienie swego ludu. W tych dniach z własnej szkatuły zapłacił długi wszystkich więźniow, trzymanych w Kapitolu; Ojciec św. użył na ten przedmiot 18,000 skudów, pozyskanych na oszczędzonych zbytkowych powozach Swego Dworu.

— Oddawna istniał zwyczaj, że pewni wyżsi urzędnicy, kiedy Papież uznawał za potrzebne odwołać ich od pełnionych obowiązków, zostawali mianowani Kardynałami; tym sposobem częstokroć purpura Kardynalska dostawała się takim osobom, które dla niezdolności lub innych przywar, musieli być pozbawieni urzędów. To złe zostaje na przyszłość zniesione. Pius IX, gruntując się na Bulli Marcina V, postanowił mianować Kardanałami jedynie duchownych odznaczających się stosownemi przymiotami, bezwzględu na uprzywilejowane posady które dotąd na tę godność prowadziły i z których każdy na to zasługujący będzie mógł być usuniętym jak i z innego urzędowania.

Turyn, 31 Lipca. Otwarcie 8 z rzędu kongressu uczonych włoskich naznaczone jest na 14 Września; Król Jmć oddał swój pałac w Genui na posiedzenia uczonych. Wydany już jest programmat 9 takiegoż Kongressu który się zjedzie w roku przyszłym w Wenecyi. Z tego powodu odkryty będzie w tém ostatniém mieście pomnik dla sławnego podróżnika Włoskiego Marco Polo.

TURCYA. *Konstantynopol 29 Lipca.* Wczora Minister Rossyjski P. *Titow*, opuszczając czasowie swoje stanowisko, miał posłuchanie pożegnania u J. W. Sułtana i przedstawiał P. *Ustinow*, który ma go zastępować w charakterze Posła Nadzwyczajnego. — Sir Stratford Canning, również opuścił Stambuł wydalając się za urlopem do Anglii. — Mehemet-Ali, Vice-Król Egyptu miewa ciągłe posłuchania u Sułtana, który go w tych dniach przedstawił Sułtance Validé. 25 b. m. wielki popis wojsk odbył się na równinie Hajdar-Pasza w obecności Mehemeta-Ali, który nazajutrz odjechał do Terapii.

NAJPOZNIEJSZE WIADOMOŚCI.

LONDYN, *11 Sierpnia.* Podług gazety *Times* lord Ponsonby mianowany będzie Posłem w Wiedniu a hrabia Elgin Wielkorządzcą Kanady. — Biskup Katolicki Tuam przesłał Pierwszemu Ministrowi długi list, w celu zwrócenia jego uwagi na stan obecny Irlandyi. Mówi w nim że zbior kartofli w tym kraju jest równie niepomyślny jak w roku przeszłym, dowodzi że środki przedsięwzięte przez Parlament są niedostateczne do odwrócenia głodu którym Irlandya jest zagrożona, i wzywa Rząd do obmyślenia przed zamknięciem Parlamentu skutecznych środków. Pierwszy Minister dawniej już był oznajmił że zażąda od Parlamentu summ na przedsięwzięcie w Irlandyi wielkich robot publicznych, dla dania ubogiej ludności sposobu zarobkowania.

PARYŻ, *12 Sierpnia.* Minister Oświecenia hrabia de Salvandy wrócił dziś do Paryża z podróży do Algeryi. — Zdanie sprawy ze śledztwa o zamachu Henry nie będzie odczytane wcześniej jak 17 b. m. — Podług *Journal des Débats* pistolety które służyły do zbrodniczego zamachu, nietylko że nie są prostemi krócicami, bijącemi niedalej kilkunastu kroków jak zrazu doniesiono, ale jak się z umyślnie czynionych prób przekonano, biją bardzo ostro i da-

leko, tak iż o 60 metrów przebiły deskę 3 centimetry grubą.

— Testament Ludwika Bonaparte, ex-Krola Hollenderskiego został otworzony we Florencyi 26 Lipca; podług *Siécle* jest on brzmienia następującego: Ciało nieboszczyka ma być złożone w Saint Leu, pod Paryżem, gdzie spoczywają zwłoki jego ojca, Karola Bonaparte i starszego syna, zmarłego w Hollandyi w 1807; chce oraz testator, żeby tamże było złożone ciało drugiego jego syna zmarłego we Włoszech, w 1831; na grobowiec przeznacza 60,000 fr. «Nosiłem, mówi, przez lat 40 imię tej wsi i lubiłem ją nad inne miejscowości.»

Dobra które miał w Hollandyi, wartości miljona franków, Ludwik Bonaparte zapisuje Mumicypalności Amsterdamu, dla użycia corocznie procentów na wsparcia dla mieszkańców którzy ucierpią od powodzi.

Na ubogich we Florencyi odkazuje znaczną summę.

J. C. Wysokości W. Xięciu Toskańskiemu zostawuje biust kolosalny Napoleona dłota Kanowy, Wielkiej Xiężnie zaś przepyszną wazę z porcelany Sewrskiej.

Czterem Siostrom szpitalu w St. Leu, po 100 franków pensyi dla każdej.

2,500 fr. ubogim w Civita Nova.

Rozmaite pensye 20 ubogim we Florencyi.

Bratu, Hieronimowi Bonaparte, Xięciu de Montfort, własność loży w teatrze Florentyńskim, co przedstawia wartość 60,000 franków.

Synowcowi swemu Napoleonowi, synowi Xięcia de Montfort, nader piękny dyament.

Drugiemu synowcowi, Hieronimowi, podobnąż pamiątkę.

Synowicy, Xiężnie Matyldzie *Demidow*, noszenie z rubinów i dyamentów, które mu się dostało od matki.

Synowcowi don Ludovico, synowi Xięcia Canino, piękną willę Montughi z ziemią i sprzętami szacowaną na 200,000 fr.

Wychowańcowi swemu Francesco Castel-Vecchio summę 150,000 fr.

Po innych pomniejszych zapisach dla służących i wykonawców testamentowych, kończy następnie: «Wszelkie inne moje dobra, pałac we Florencyi, wielką posiadłość Civita-Nova, etc. etc. całą ruchomość i nieruchomość, akcye i obligi, słowem wszystko co w chwili zejścia mojego stanowić będzie spadek po mnie, nic zeń, prócz powyższych zapisów nie wyłączając, zapisnję mojemu spodkobiercy ogólnemu Napoleonowi Ludwikowi, jedynemu żyjącemu synowi mojemu, jakowemu synowi i dziedzicowi odkazuję moję *dunkerkę*, znajdującą się w mojej bibliotece ze wszystkiemi ozdobami i pamiątkami jakie zawiera i jako większy jeszcze dowod mego przywiązania, zostawuję mu wszystkie przedmioty, które były mi przysłane ze św. Heleny i które należały do brata mojego, Cesarza Napoleona, a są zamknięte w szafie umyślnie do tego sporządzonej. Dan we Florencyi, 1 Grudnia 1845.»

Z NAD BRZEGÓW ISAR. *29 Lipca.* Broszura o ostatnich wypadkach w Galicyi, o której była wzmianka w 60 Numerze Tygodnika, w przedmiocie mniemanej ceny za głowy szlachty Galicyjskiej, zawiera co następuje: «Podług proklamacyi Wielkorządzcy Galicyi wydanej do Naczelników Cyrkułowych z d. 18 Lutego, to jest w chwlil kiedy rokosz miał wybuchnąć, tym ostatnim zalecono było starać się środkami przekonania i upomnienia rozbroić i ukoić chłopów wszędzie gdzieby się ukazali zbrojno i w massie. Kiedy chłopi w massie przyłączyli się do pułkownika Benedek, ten, ofiarował im wprawdzie nagrody po 5 złotych za każdego zbuntowanego szlachcica, którego mu przyprowadzą żywego i nierannego, co było jedynym środkiem zapobieżenia straszliwej i prawie niechybnej rzezi. Na pytanie: kto powinien być obwiniony o systemat proskrypcyi, broszura odpowiada, przytaczając proklamacyą emisaryusza Dembowskiego (Kraków, 26 Lutego 1846) która przyrzeka summę 10,000 złotych za głowę P. Bernd, Dyrektora Cyrkuln Bochni, mającą się wypłacić temu kto dostawi tego urzędnika żywego lub zabitego.»

AMERYKA. Nowiny z teatru wojny dochodzą do 27 Czerwca. Z Matamoras 7 pułk wiliją dnia tego odpłynął statkiem parowym dla zajęcia Camargo, o 100 mil powyżej Matamoras, 1 pułk był w Reynosa, o 60 mil w górę tego ostatniego portu. Jenerał Stanów Zjedn. Taylor miał wystąpić w marsz za kilka tygodni dalej w głąb Mexyku.

(Journ. de S. P. Psz. Poln. R. I.)

LISTOPAD.

ROMANS HISTORYCZNY Z DRUGIEJ POŁOWY WIEKU XVIII.

TOM III.

X.

ZWYCIĘZTWO STAROSTY.

Kieść, jak się wyżej powiedziało, przeprowadzał Pana Pułkownika i pana Wojskiego do Celinowskiej karczmy. Zawierucha była ustała, ale napotykali często śnieżne zaspy, gdzie konie po pas brodziły. Podróż była pracowitą, ale Kieść obeznany z okolicą, prowadził dobrze, zagrzany z jednej strony nadzieją nagrody, z drugiej przestraszony groźbą Pułkownika. Wszakże usiłował wejść w rozmowę.

— A wiecie Wielmożni Panowie, że droga tak ciężka, pora tak zimna, noc tak ciemna, że po sprawiedliwości, warto żeby Panowie dla mnie biednego narzucili jeszcze jakich parę czerwonych złotych.

Ale kiedy krzyknął Pułkownik — milcz! chętka Kieścia do gaduli natychmiast ustała. I milcząc szli, a Kieść tylko patrzał przed sobą, aż nakoniec odezwał się: o toż i koniec naszej podróży, nie inaczej, przed nami stoi karczma Celinowska, a widać że w niej muszą być goście, bo coś nadzwyczaj oświecona.

Podróżni zsiedli z koni i weszli do izby, gdzie znalezli Wazgirda, Skołubę i kilku żołnierzy. — Przecie, rzekł Pułkownik, złączyliśmy się z sobą, jak się macie koledzy, dobrze żeście wypoczęli, bo niedługo znowu pójdziem; a gdzie reszta naszych?

— Ba, odpowiedział Wazgird, nie najlepiej się zrobiło bez Pana Pułkownika, Jak my tu w godzinę umówioną przyszli, od tego zacząłem, że gospodarstwo karczemne z całą czeladką kazałem zamknąć w śpiżarni. Djabeł nie śpi pomyślałem sobie, nuż żydowi przyjdzie w myśl, dać wiedzieć komu nietrzeba, o przybyciu tylu gości. Strzeżonego Pan Bóg strzeże, dotąd odbywają rekolekcye, przynajmniej że nudzić się niebędą, bo tyle tego ile maku w makówce, wszak Pan słyszysz jak dzieci piszczą. Czekaliśmy na Pana, czekaliśmy, aż niemogąc się go doczekać, ludzie zaczęli się niecierpliwić, chociaż odwilżali sobie gardło, bo tu teraz gość gospodarzem. Ja im mówiłem, bójcie się Boga, na taką zawieruchę trudno w porę przybyć, albo tu się wam źle dzieje żebyście nie mogli czekać. Kto czeka godzin dwie, może i trzecią poczekać, wszakże godzina równa godzinie. Ale cóż z ślamazarnikami poradzisz, jeden po drugim wynosić się zaczęli, nawet hanyżówka nie pomogła. Żeby pomarzli łajdaki! dość że oprócz tych sześciu którzy niechcieli siebie spaskudzić, wszystko znikło jak kamfora; a panom jak też się powiodło w Warszawie?

— W Warszawie jak najlepiej, lisa oderznęliśmy od jażwiny. Jakeśmy na niego napadli, hajduk próbował bronić swojego pana, ale ja go zaraz szablą uspokoiłem. Wzięliśmy Pana na koń między siebie i jakoś z miasta wyprosili. Ale cóż powiesz? Czy inkluza, czy jakiego djabła miał przy sobie, jeszcześmy nie wynieśli się z miasta, aż tu zrywa się zawierucha, jakiej w życiu nie doświadczyłem, powiadam wam zawierucha Ukraińska, sądny dzień, zbłądziliśmy, i tam się dostali gdzie niechcieli. Trafiliśmy do karczmy, ale nie do tej co szukali. Trzeba nam teraz do niej powracać, bo tam na nas czekają. Kto nam potrzebny, ten się nas doczeka, bo w dobrych rękach — Kuźma i Jaszczułt go pilnują.

— Ach panie Pułkowniku, odrzekł Wazgird, dla czegoś go Pan z sobą tu nieprzyprowadził.

— Ja sam teraz tego żałuję: ale myślałem sobie, nuż patrol jaki nas spotka, we czterech trudno i bronić siebie, i pilnować kogo, a niegładko przyjść do ostateczności. Wszak słyszałeś jak mnie powiedziano. — Strzeż Boże WPana, aby jeden włos spadł mu z głowy. W razie niebezpiecznym zapomina się o przestrodze, lecz jak człowiek ma czas myślić, to zaraz sobie to i przypomina. Ale co się odwlecze to nie uciecze. Sześciu żołnierzy, nas czterech, a jeszcze jak się dodadzą Kuźma z Jaszczułtem, mało takich patrolów, którym byśmy rady nie dali. Broń Boże wypadku, dwóch go pilnować będzie, a w dziesięciu bić się można, choć by trzydziestu nas spotkało. Czy to nam pierwszy raz potykać się jednemu przeciwko trzem. Z tamtej strony same tchórze, bo kto śmiały ten do nas przystał. Wasze konie spoczęły, nasze nieco zmęczone, my się przesiądziem na świeże, a na naszych siądą dwaj co w przypadku będą naszą zdobycz pilnować. Mamy z sobą dobrego przewodnika, gospodarza z tamtej karczmy.

— Mnie się zdaje, rzekł Wazgird, że lepiej było tam zostawić pana Michała. Bo kto wie, tamten jak powiadają o nim, ma być wielkim krasomówcą, jak zacznie ich plątać jedwabnemi słowy, żeby nam czasem nieskrewili.

— At co WPan gadasz, co to ja swoich ludzi nie znam? Jabym Kuźmie i Jaszczułtowi duszę moją powierzył. O to pokój, nie tacy to, coby poznali się na krasomówstwie, a tylko to wiedzą, że ze mną żartować nie można. No panowie, zawierucha ustała, widać że Pan Bóg teraz z nami. Waść Mości Gospodarzu z Bruhlówki, siadaj na koń, i odprowadź nas do swojej rezydencyi. Wszak wiesz że łatwiej do siebie niż od siebie. A tam na Waści umówiona nagroda czeka, do czego może się cós i dorzuci, jak nam się dobrze sprawisz.

Żołnierstwo wypiwszy swoje, wyszło z izby za dowodzcą. Kieść naprzod, zawsze pod wodzą pistoleta Pułkownika, za nim wszystko wyruszyło w pole. Kiedy już kilkadziesiąt kroków uszli, Wazgird uważając że coś żołnierze z sobą gadają, zbliżył się do pułkownika i powiedział mu cichym głosem.

— Pan Pułkownik idziesz przodem, bacząc by nasz przewodnik nie zbił nas z drogi, a za sobą się nie możesz oglądać. Ja z P. Wojskim będziemy składali tylną straż, żeby żołnierzy z oka niespuszczać. Bo przyznam się Panu że tak jestem sparzony, od tych łajdaków co nas odstąpili, że już i pozostałym nie bardzo wierzę. Niech tylko Pan rozkaże żeby milczeli, a z sobą nierozmawiali, bo zwłaszcza w ciężkim pochodzie, z tych rozmów żołnierzy między sobą, nic dobrego się nie wywiązuje.

Pułkownik usłuchał jego rady.

Wazgird i Wojski puściwszy przed sobą oddział na kilka kroków cicho zaczęli z sobą rozmawiać.

— Coż to jest, zagaił Wazgird, że ciebie widzę, Panie Michale, jeszcze smutniejszym niż kiedykolwiek. Wszak rzeczy zbliżają się do końca. Cała rzecz o to chodziła żeby Króla wyprowadzić z Warszawy, i tu gładkoście się sprawili, reszta pojdzie jak po maśle, trzeba się więc weselić a nie smucić.

— At gadasz panie Janie, wszystko źle poszło, a na dal nic dobrego nie wróżę dla nas, a szczególniej dla siebie.

— Wstydziłbyś się panie Michale tak mówić. Jeżeli kiedy, to teraz weselsze myśli są ad rem. Ktoby cię nie znał, powiedziałby że dawne męztwo ciebie opuściło, a kto cię zna, śmiało powiedzieć może, że u ciebie śledziona musiała się zagrzać.

— Już jam siebie dawno odżałował; teraz o to tylko proszę Boga, żeby się na mnie jednym cała bieda skończyła.

— Nie wiedzieć co przypuściłeś sobie do głowy. Karczma niedaleko, obaczysz że zanim słońce zajdzie, będziemy ztąd daleko w bezpieczeństwie wszelkiem dążyć ku Częstochowie, gdzie nas bracia z wyciągniętemi ramionami oczekują. Tymczasem winszuję wam, łebsko się udało w Warszawie. Ale przyznaj że i nasz Pułkownik tęgi.

— Łukawski w boju śmiały i przytomny, byłoby grzechem to mu zaprzeczać. Ale co do rozporządzenia w okolicznościach ważnych, mój Boże, jakaż to słabizna! Pokłada zaufanie w pierwszym dobrym, a niech no lada przeciwne się nadarzy, zaraz zimną krew traci.

— Co powiadasz? —

— Nie inaczej. Czy uwierzysz że kiedy za rogatkami taka zamieć nas przywitała, że świata niemożna było widzieć przed sobą, Pan Łukawski tak był przytomność stracił, że koniecznie chciał zamordować naszego jeńca. Ledwo tego dokazałem, że zaniechał swojego przedsiewzięcia. Aż musiałem powiedzieć, że do wylania ostatniej kropli krwi bronić będę Króla od jego wściekłości, a taka szkaradna zbrodnia póki żyć będę, spełnić się niemoże. Że jeżeli po moim trupie przeszedłszy, tego się dopuści, to zaręczam że w Częstochowie starsi na jego gardle się pomszczą, bo oni rej wodzą konfederatom, ale nie zbójcom. Oto taką miałem był z nim rozprawę, póki się nie opamiętał. A zabłądziwszy do innej karczmy, mnie rozkazał iść z sobą, a Króla powierzył swoim siepaczom, im tylko jednym zupełnie zawierzywszy.

— Takowe rozporządzenie zaraz mi się niepodobało, i słyszałeś com na to powiedział panu Łukawskiemu. Ale z drugiej strony Kuźma i Jaszczułt są tak znani z odwagi swojej, że niepodobna przypuścić, by nas zdradzić mieli.

— Wielkie złe, kiedy dla pozyskania ufności, człowiek nic innego nie zdoła okazać oprócz odwagi. Zresztą odwaga opierająca się na ufności w Bogu i na czystém sumieniu, tak jest daleką jak niebo od ziemi, od tej która pochodzi z przesiłku zdrowia, a którą nawet użyciem rozpalającego napoju pobudzić można. Kuźma śmiały, ale cóż z tego kiedy rabuś, nie bojący się Boga, a Jaszczułt jeszcze gorszy od niego. Jakże na podobnych ludzi się spuszczać.

— Czemu tego nie przełożyłeś Pułkownikowi?

— Bo by to na nic się nie przydało. Ja bez najmniejszej nadziei poszedłem na tę wyprawę, ty sam wiesz o tém, bo dla ciebie nie mam nic tajnego. Już dla nas przeszła pora zwycięztw, a tylko czas ofiar pozostał (*). Trzeba żeby kilku z nas Bogu zadość uczynili za przewinienia innych, szlachetnie przyzwalając na to wszystko co Bóg na nich samych dopuści. Co do mnie, poświęciłem siebie zupełnie, i jak mój ojciec przeczuwał chwilę swojej śmierci, tak i ja ją przeczuwam, i nie uwierzysz ile czuję siebie spokojnym. Nasza sprawa jest w zupełnym upadku, tego przed sobą utaić niepodobna. Jeden po drugim wszyscy nas odstępują i to być nie może inaczej, bo ten tylko wytrwa w cierpieniach, który żadnych widoków osobistych nie przymieszał do żądzy powszechnego dobra.

— Czarnym marzeniom się oddajesz Panie Michale. Co do

(*) Jak mało jest pojmujących nawet między Chrześcijanami, co to jest ofiara, i jak silną jest jej potęga. Nie raz słyszymy uskarżających się na niesprawiedliwość na świecie panującą; a czy wielu jest takich co by zrozumieli, że choć niesprawiedliwość może być u tego który ją wyrządza, ona, przez żaden spsób dotknąć nie może niewinnego. Żadnej władzy nie ma oprócz takiej, która od Boga pochodzi. Gdyby więc Bóg oddał niewinnego na pastwę niesprawiedliwemu, byłby sam niesprawiedliwym, a więc przestał by być Bogiem. Bóg będąc całkowitym w każdym swoim przymiocie odjąć mu jeden z nich, jest to go zniszczyć w myśli, jest to Bogobójstwo. Kto przypuszcza, że ludzie znoszą niesprawiedliwość, jest wyznawcą jakiegoś praktycznego ateizmu. Każdy człowiek cierpiący, cierpi albo za siebie albo za innych. W pierwszym wzgtędzie jest to kara zawsze sprawiedliwa, w drugim, jeżeli cierpiący przyzwolił na swoje cierpienia, aż do ich zamiłowania, ktoż ma prawo powiedzieć że cierpi niesprawiedliwie? A właśnie tylko niewinny lub uniewinniony jest zdolny przyzwolić na swoje cierpienia. Jeżeli zdarzają się klęski powszechne, oczywiście przewinienia musiały być powszechne, a im mniej ludzie rozumieć będą przyczynę swoich cierpień, tém więcej i tém dłużej cierpieć będą. Jedna rzecz tylko rozbroić może sprawiedliwy gniew Boga, a tą jest ofiara. Jest to prawda tak oczywista, że ród ludzki w żadnej chwili swego istnienia, nie przestawał jej wyznawać. Cała starożytność o niej była przekonana. Nie będę rozbierał, czy historya Kodrusa, Kurcyusza, jest autentyczną ale zawsze jest ona świadectwem wiary, co ją starożytność pokładała w dobrowolnych zaofiarowaniach swojej osoby. Nie idzie rzecz o zastosowaniu tej prawdy bo tu ludzie mogą się omylić, ale o jej pojęciu. A na tém stanowisku Pogaństwo i Chrześcijaństwo rękę sobie podają. Platon to mówi co i Ewangelia, Kaifasz się godzi z świętym Pawłem, Ludożercy Amerykańscy z kapłanami Chrystusa, członkowie Konwencyi Francuzkiej ze świętemi Męczennikami. Wszakże tak powszechne wyznanie może przeciwważyć wybryki dzisiejszej filozofii. Nie uskarżajmy się na niesprawiedliwość, która nas niby uciska, raczej użalajmy się że sprawiedliwości znieść nie umiemy. Tu jeszcze jedna uwaga mi się nasuwa. Wszyscy pragniemy dobra doczesnego i Bóg nie tylko że nam tego nie wzbrania, ale dał nam nawet sposób skuteczny do jego otrzymania. Szukajcie Królestwa Bożego, powiedział, a reszta dana wam będzie w przydatku. Ten więc tylko, który ciągle szukając tego Krolestwa, niczego w przydatku nie otrzymał, miałby jakieś prawo użalać się że Słowo Boże go zawiódło. Inny niech się użala na swoje zabiegi, na swój rozum, na prawidła nauk które go zhołdowały, zgoła na to wszystko czemu zaufał, a nie na Boga, na którym nigdy niepolegał, ani słuchał jego rad. Chciałbym zapytać Ekonomistów politycznych, którzy tyle xiąg wypuścili na świat dla uszczęśliwienia bliźnich, a jednak ani jednej łzy nie otarli, kiedy nędza ludzkości była powszechnejszą: czy dzisiaj, czy wtedy kiedy o ich nauce niemiano wyobrażenia. Wiele rękodzielni się wzniosło, ale czy wielu z nich korzysta. Wiele majątków wzmogło się takich, które tylko dla ich właścicielów są pożyteczne, ale wieleż to starych majątków opiekuńczych dla ludzkości znikło! Nauki wydoskonaliły rolnictwo a tym czasem ziemia widocznie utraca swoje siły płodne. Ludzie więcej teraz umieją niż dawniej, niech i tak będzie, ale cóż z tego, kiedy mniej mogą.

mnie, nie tracę jeszcze nadziei. Zapewne że nie najlepiej nam idzie, ale u kija dwa końce. Obaczysz że się jeszcze poprawiemy, a potém co nastąpi, w to niewchodzę. To mnie tylko teraz w głowie, żeby jak najprędzej dostać się do tej utrapionej karczmy gdzie na nas czekają. Bo choćby tamci i mieli słabe przekonanie, zbywa im na czasie do zdrady. Jaki by djabeł w taką zawieruchę na odsiecz tamtemu przyszedł. Z resztą co Pan Bóg da. Dość będzie pory się smucić, jak obaczymy złe, czarno na białém, a wcześnie go przewidywać nic ztąd dobrego, bo nuż tego złego niebędzie, a co się nafrasowało to tylko zostanie w zysku.

— Bądź pewny Panie Janie, że ja się ani odrobinki nie frasuję. Widzę jak na dłoni, że z tego wszystkiego nic nie będzie, widzę że w klęsce nad nami wiszącej pochłoniętym zostanę, ale tak zjednoczyłem moją wolę z wolą Boga, że gdyby niebezpieczeństwo komu innemu niż mnie groziło, byłbym mniej spokojnym. Smierć mi będzie zyskiem, od jakiegoś czasu, czuję że mi ciasno i duszno na tym świecie. Nie tu Panie Janie, ale tam nasza prawdziwa ojczyzna. Z tą ziemską ojczyzną rozstać się koniecznie trzeba, ale tamtej nigdy nie przestaniemy być obywatelami.

— Swięte słowa twoje Panie Michale, ale zawsze powtarzam swoje, nie tak to jeszcze źle, jak ci się widzi. Nie wiem jak inni myślą, ale co do mnie, Bóg najlepiej wie, że kiedy przystąpiłem do Konfederacyi, o sobie zupełnie zapomniałem. Poszedłem za głosem mojego przekonania, mojego sumienia, za cóż miał by mnie karać.

— A któż z nas dociecze jakie są drogi któremi Bóg nas chce prowadzić. Często to, co się zdaje być skutkiem jego gniewu, jest dowodem jego miłości. Wiele w mojém życiu już cierpiałem, i przygotowany jestem jeszcze wiele cierpieć. Ale taką mam w Bogu ufność, tyle pokładam nadziei w jego Opatrzności, że te same cierpienia, przyjmuję z wdzięcznością, mając je za łaski. Powiedź sam Panie Janie, kiedy człowiek umiera, czyż wszystkie chwile przeszłego szczęścia na co innego posłużyć mogą, tylko na utrudzenie rozstania się ze światem. Gdybyś miał dziś umrzeć, cobyś wolał Panie Janie Bogu przynieść, czy życie przepędzone w pomyślnościach wszelkiego rodzaju, czyli takie, w którém bez przestanku walczyłeś z przeciwnościami. Westchnął Wazgird, i w umyśle swoim polecał się Najświętszej Pannie, i cicho zaczął odmawiać antyfonę, zawsze skuteczną w złych przygodach: «Pod twoją obronę....» I odtąd posuwali się w największem milczeniu.

Po niejakim czasie światło zaczęło migać przed niemi, a Kieść odezwał się do Pułkownika: — Otóż jesteśmy tak dobrze jak w domu. Niech no Wielmożny Pan przygotuje obiecaną nagrodę, i jeszcze cóś tam z łaski narzuci, bo i na to jest obietnica. Pan sam przyznać się musi że stary Kieść dobrze się sprawił, wart nagrody, i może jeszcze o jedną łaskę poprosić.

— Czego chcesz, zapytał Pułkownik.

— O to Wielmożny Pan widzisz, że ja z Państwem, a nie z nieprzyjacielem trzymam. Niech-że pańscy ludzie, jak wejdziemy do mojej karczmy, ze mną nie postępują po nieprzyjacielsku. Niech nie traktują siebie moim trunkiem, płacąc za niego gifesem, jak to czasem bywa. Ja biedny człowiek Panie, krwawo pracuję na kawałek chleba, co go nie zawsze jem do syta. Jak zaczną w moim szynku bejramować, to mnie ze wszystkiém zgubią.

— A kto pomyślał tobie szkodę robić? o to bądź spokojny. A potém nie masz się czego turbować, nie długo będziesz miał z nas gości, nie zsiądziem z koni nawet, tylko swoich zabiorę i pójdę dalej pod twojém przewodnictwem.

— Jak to Panie?

— A jużci, ty nas na wielki trakt wyprowadzić musisz, tak Pan Bóg przykazał. Zaraz ci odliczę pięć czerwonych złotych, a jak nas na gościniec wyprowadzisz, jeszcze ci parę narzucę.

— Ach Panie, mnie staremu, w taką szarugę całą noc na koniu pracować. Przysięgam Bogu że nie zdążę.

— Zdążysz, zdążysz, siedziałbyś cicho, a nie wymyślał. A po tém na co ci się przyda sprzeciwiać. Wszystko lepiej dobrym sposobem niż złym. Pójdziesz ochotnie, dostaniesz nagrodę; będziesz się opierał, nagrody nieodbierzesz, a dla tego pójdziesz gdzie ja rozkażę. Ja tobie nie dam zsiąść z konia, to napróżno, więc sam rozważ swoim delikatnym rozumem, co lepsze, czy dobre słowo z siakim takim groszem, czy żebym ciebie o to tém poprosił — i przesunął mu rurę od pistoletu przed samym nosem.

Kieść umilkł. — Już karczma w całej swojej okazałości przed niemi stanęła pomimo ciemnej nocy, kiedy raptem wyskoczyło naprzeciw nim kilkunastu jezdzców.

Była to chorągiew Królewska, którą Pan Starosta Wieluński z sobą przyprowadził. Odebrawszy od Jaszczułta wiadomość że konfederaci powrócić mają do tej karczmy żeby zabrać z sobą Króla, wszystkie zrobił ku temu przygotowania, żeby ani jeden z oddziału, nie mógł się salwować ucieczką. Część chorągwi frontem postawił, resztę za karczmą żeby obskrzydlić przeciwników. Sam Jaszczułt ich prowadził, i z karabinem w ręku nacierał na tych, których jeszcze przed dwiema godzinami nazywał kolegami i bracią. Oddział prowadzony od samego Starosty dał ognia. Kieść na przód posunięty, nie z ochoty ale z wypadku, jęknął głucho, i zleciał z konia. Koń Pana Łukawskiego dostał strzał w piersi, powalił się i ciężarem swoim przygniótł jezdzca, napróżno usiłował Pan Łukawski wydobyć się z pod niego. Wojski i Wazgird, spostrzegłszy że na czele chorągwi na nich nacierającej, wysuwał się jakiś jezdziec na dziwnie dzielnym koniu, we dwóch razem dali ognia do niego. Starosta uczuł się ugodzonym w pierś, myślał że jest rannym. W samej rzeczy kula przeszyła burkę, trafiła w obraz Najświętszej Panny Ostrobramskiej, który Starosta miał od żony, przygięła go, ale blachy nie mogła

przebić. Starosta chociaż poczuł uderzenie, dowództwa nie odstąpił, i głosem i przykładem swoich zagrzewał. Wojski, Wazgird i Skołuba, usiłowali w kupę ścisnąć swoją garstkę, by tak uderzyć na nieprzyjaciela, ale gdy pod wystrzałami chorągwi Królewskiej, jeszcze dwóch konfederatów padło, reszta pierzchać zaczęła. Próżne były krzyki Wazgirda i Skołuby żeby ich zatrzymać, poznali że tylko im trzem przychodziło walczyć z hufcem, tylekroć silniejszym.

— Panie Michale, rzekł Wazgird, nie ma ratunku, ze wszystkich stron nas okrążają. Prócz nas wszystko uciekło, uciekajmy i my jeżeli można, vir fugiens iterum pugnavit, jak nas kiedyś w Nieświeżu uczono.

I wszyscy trzej wcisnąwszy ostrogi w boki swoich rumaków, puścili się co konie mogły wyskoczyć. Towarzysze chorągwi za nimi poszli w pogoń, pod czas gdy z rozkazu Starosty, lozacy podnosili leżących. Pogoń niedługo trwała, nasi trzej tak szybko przed niemi zmykali że niebyło sposobu ich popędzić, ale gdy jeden z nich, napadł na rów śniegiem zasypany, koń się związał, i padł z nim razem. Kilku z towarzystwa zsiadło z konia i do niego przyskoczyli. Ale on się im oddał, żadnego nie robiąc oporu.

Z jeńcem swoim wróciło towarzystwo po pod karczmę. Starosta kazał go położyć na saniach już przygotowanych, obok Łukawskiego i Kieścia który jeszcze dyszał, innych dwóch nie było czego podnosić bo już byli skrzepli, tych tedy zostawili, a ze zdobyczą swoją na saniach złożoną, ruszyli razem ze Starostą do Młynarza Marymonckiego w którego mieszkaniu Król z wielką niespokojnością oczekiwał przybycia Starosty. Kiedy wszedł Starosta, Król się zerwał z łóżka na którym siedział, wziął go w swoje objęcia i zaczął go ściskać jako przyjaciela i wybawcę, ale kiedy Starosta mu powiedział — Najjaśniejszy Panie, nieprzyjaciele Waszej Królewskiej Mości jedni poginęli, a drudzy są w naszym ręku, Król na to nic mu nie umiał odpowiedzieć z radości, tylko zdjął z siebie wstęgę Orła Białego, i włożył ją na Starostę.

Starosta ukląkłszy przed Królem rękę jego do swoich ust przyłożył. Wracaj Najjaśniejszy Panie teraz do stolicy, wśród wiernej swojej straży. A, oto mamy trzech jeńców.

— Niech ich tu przedemnie wprowadzą, rzekł Król.

Starosta wyszedł dla dania rozkazu, ale wychodząc spotkał Jewkę, śmiejącą się do rozpuku z Jaszczułtem.

— Czego się śmiejecie? zapytał.

— O to Panie z tego, odpowiedziała Jewka, że dopiero mój mąż skończył. Ledwo przystał do konfederatów, na pierwszej potyczce zginął, ja myślałam jakby z nim rozwód wziąść, a on mnie od tego kłopotu przy pomocy pańskich ludzi uwolnił.

— Bo trzeba wiedzieć Jaśnie Wielmożny Panie, że mnie Jewka pierwej kochała; ona mnie zwerbowała do usług Królewskich, kiedy Pan Pułkownik Łukawski jej męża zwerbował do konfederacyi, ale że nasza na wierzchu, więc Jewka będzie moją żoną — Starosta oczy odwrócił od tego ohydnego widoku.

Wprowadzono do izby Łukawskiego, a chociaż czterech towarzyszy trzymali go między sobą, Król na widok jego wzrostu, omal nie olbrzymiego, i zuchwałości jego postawy zadrżał. Ale przyszedłszy do siebie rzekł do niego: kto WPan jesteś.

— Jestem Łukawski, Szlachcic Polski i Pułkownik konfederacyi Barskiej. Dowodziłem tym oddziałem, co dopiero został zdradzonym od szczęścia, będąc wprzód zdradzonym od tego któremu zaufałem.

— Kto WPanu dał rozkaz, ze mną, ze swoim Królem, tak postąpić jak postąpiłeś.

— Nikt, ja sam chciałem ciebie dostawić do Częstochowy ażeby tym sposobem położyć koniec i wojnie domowej i tym wszystkim klęskom, które trapią kraj nasz, od tej chwili jakeś się nam narzucił na Króla.

— Nędzarzu! czy wiesz że życie twoje jest w mojem ręku.

— Życzę tobie tak być przygotowanym do śmierci, jak ja. Wiem co mnie czeka, ale jeżeli cień sprawiedliwości w sercu zachowujesz, ocal mojego kolegę który wraz ze mną został twoim jeńcem. Ty jemu winieneś że jeszcze żyjesz. Ja przed rogatką Marymoncką chciałem cię zabić, on wstawieniem się swojém ciebie wyratował.

— Jakież masz powody do takiej przeciwko mnie zawziętości, cóż ci złego zrobiłem?

— Jeżeli będzie sąd na mnie, przed nim będę się tłómaczył.

Wprowadzono drugiego jeńca. — Starosta ledwo nań okiem rzucił, krzyknął przeraźliwie i padł bez przytomności pod nogi Królewskie.

KURS WEXLOWY I PIENIĘŻNY.

Petersburg, 9 Sierpnia.

Za rubel srebrny:

Na Londyn.	na 3 m.	$37\frac{27}{32}$, $\frac{7}{8}$ pens.
— Amsterdam.	— — —	$193\frac{1}{4}$, $\frac{1}{2}$ cens.
— Hamburg.	— — —	$34\frac{21}{32}$, $\frac{11}{16}$ szel.
— Paryż.	— — —	$403\frac{1}{2}$, $405\frac{1}{2}$ cent.

OD WYDAWCY.

Z powodu dwóch dni świąt przyszły numer Tygodnika wyjdzie od dziś za tydzień, 20 Sierpnia.

Pozwala się drukować. St.-Petersburg, 12 Sierpnia 1846 roku. *C. Zaborowski.*
W DRUKARNI WOJENNEJ.